

Kieniewicz, Stefan

"Polacy w Petersburgu", Ludwik Bazyłow, Wrocław [etc.] 1984 : [recenzja]

Przegląd Historyczny 76/2, 372-375

1985

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

tylko przy innych okazjach inne duże miasta polskie (por. stanowisko Torunia wobec I rozbioru i reform Sejmu Czteroletniego)¹⁰.

„Dzieje Krakowa” otrzymały niezwykle staranną oprawę ilustracyjną. Nie znajdujemy wprawdzie wśród rycin rzeczy zaskakujących nowością, ale też nie są to ilustracje banalne, a przede wszystkim zostały one dobrze do tekstu z nadzwyczajną wężcz troskliwością i w sposób gruntownie przemyślany. Nie są więc tylko ozdobnikami, stanowią integralną część dzieła, ilustrują dokładnie to, o czym się w książce pisze. Rzadki to przykład w naszej praktyce edytorskiej, godny najwyższej pochwały. W jednym tylko przypadku można zgłosić wątpliwości co do trafności wyboru ilustracji: fragment obrazu Antoniego Moellera „Budowa świątyni” (s. 253) nie pasuje do Krakowa jako należący do malarstwa gdańskiego. W podpisach pod rycinami trafiają się pomyłki (np. na s. 266 „Jan Zadzik” zamiast „Jakub Zadzik”; s. 97 inicjał „F” przed „Santi Gucci” sugeruje błędnie, że jest to skrót imienia, a nie przydomka „Fiorentino” określającego pochodzenie tego artysty; w indeksie powinien on figurować oczywiście pod G, a nie pod S, gdyż jego nazwisko brzmiało: Gucci. Upomnieć by się też można o obszerniejsze podpisy pod ilustracjami, podawanie ich źródła (nie tylko w spisie na końcu książki), dokładnych dat, autorstwa itp.

Tom II „Dziejów Krakowa” to kolejna część dzieła monumentalnego i niezwykle potrzebnego. Wraz z wydanymi ostatnio odpowiednimi tomami historii Gdańska i Warszawy „Dzieje Krakowa” J. Bieniarzówny i J. M. Małeckiego stanowią ważny dorobek naszej historiografii, zajmującej się przeszłością miast. Historyczny obraz miast staropolskich stał się dzięki temu pełniejszy i barwniejszy

Andrzej Wyrobisz

Ludwik Bazyłow, *Polacy w Petersburgu*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo, Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk—Łódź 1984, s. 423.

Wysoko cenię sobie pisarstwo Ludwika Bazyłowa. Od paru dziesiątków lat obdarzał on nas co czas jakiś obszernymi monografiami, poświęconymi Rosji w XIX wieku, a ściślej: okresowi od śmierci Katarzyny II do abdykacji Mikołaja II. W ramach tej specjalizacji, gwarantującej świetną znajomość przedmiotu, każda następna książka jest rzeczywiście nową, jako że podejmuje świeżą tematykę, z nowego punktu widzenia, w oparciu o rozszerzający się stan badań. Mówi się, że publiczność polska niedostatecznie (niestety) interesuje się historią i literaturą rosyjską. Otóż publikacje Bazyłowa znajdują wielu czytelników; jak sądzą dlatego, że są dobrze napisane oraz reprezentują własny, oryginalny punkt widzenia autora, nie liczący się ze sztaampami i schematami.

Kilka lat temu zrodziła się inicjatywa opracowania serii monografii poświęconych Polakom, czy też „Polonii” w różnych europejskich stolicach i ostatnich paru stuleciach. Pomysł doskonały, podzielił los wielu naszych przedsięwzięć zespołowych. Jedni współautorzy zawiedli, inni się opóźnili, jeden się wysforował i znalazł się poza stawką. Był nim prof. Bazyłow ze swymi Polakami z Petersburga. W ten sposób otrzymaliśmy interesujące dzieło na temat właściwie nieznanego. O wielu bardzo Polakach przebywających różnymi czasy w stolicy Cesarstwa wydrukowano dziesiątki tomów i przyczynków. Syntetycznego ujęcia ich dziejów zbiorowych nie mieliśmy dotąd. Jest to zaś historia dosyć ważna dla

¹⁰ *Toruń dawny i dzisiejszy. Zarys dziejów* pod red. M. Biskupa, Warszawa 1983, s. 291—297.

dziejów kultury polskiej i dziejów stosunków polsko-rosyjskich w ubiegłym stuleciu.

Bibliografia zamieszczona na końcu tomu liczy ponad 250 pozycji w językach polskim i rosyjskim. Przeważają tu opracowania różnego kalibru: od kompendiów i przewodników po Petersburgu (Leningradzie) aż do miscellaneów, rozszaniach po czasopismach na przestrzeni z górą lat stu. Wśród źródeł drukowanych — blisko setka pamiętników (głównie, ale nie tylko polskich). Nie wymienia owa bibliografia wydawanych nad Newą, polskich organów prasowych („Tygodnik Petersburski”, „Kraj”, „Dziennik Petrogodzki”), choć autor jest z nimi dobrze obeznany. Uwzględnia za to ukazujące się tamże, bardzo cenne źródłowo „kalendarze katolickie” — w sumie 18 tomów — a także rozmaite „Księgi pamiątkowe” czynnych w stolicy Cesarstwa stowarzyszeń i instytucji polskich, takich jak Towarzystwo Dobroczynności, gimnazjum przy kościele św. Katarzyny, koła b. wychowanków niektórych uczelni. Wydawnictwa tego rodzaju okazały się kopalnią wiadomości.

Jest to więc książka oparta na materiale drukowanym. Autor słusznie zaznacza w słowie wstępnym, że kwerenda w leningradzkich archiwach nie okazałaby się opłacalna ze względu na rozproszenie materiałów. Należałoby przewertować tysiące fascykułów w dziesiątkach zespołów dla wydobycia bliźnich przeważnie informacji o mało znaczących osobach. Niektóre archiwalne dane dotyczące się spraw ważniejszych (Mickiewicz w Rosji, stosunki rewolucyjne polsko-rosyjskie) przebadali już i tak specjaliści. Sądzą natomiast, że byłaby się opłaciła autorowi mała kwerenda archiwalna polska. Są w naszych bibliotekach niedrukowane dotąd pamiętniki, zahaczające o Petersburg. Są korespondencje ludzi nieraz wybitnych, którzy tam przebywali. Są w spuściźnie Radziwiłłów i Wielopolskich listy z Petersburga pisane, nieraz smakowite, które nasz autor umiałby spożytkować.

Autor, owszem, zastrzega się na wstępie, że „nie można pisać o wszystkim i o wszystkich”, że przewinęło się przez Petersburg w ciągu półtora stulecia 230—250 tysięcy Polaków. Z imienia i nazwiska wymienił kilkuset. „Podwojenie, czy potrojenie samej liczby nazwisk nie wymagałoby specjalnych wysiłków” (s. 8). Święta prawda. Wolno jednak i recenzentowi poskarżyć się na pominięcie niektórych drukowanych pozycji, które byłyby się książce przydały.

Stosunkowo niewiele uwagi poświęca ona Polakom obracającym się w kręgach dworu cesarskiego. Jest oczywiście mowa o monarszym romansie stolnika Poniatowskiego i o przyjaźni Adama Czartoryskiego z Aleksandrem I; także o nadnewskich pobytach przywódców Targowicy, o ulubieńcu Pawła I Ilińskim. Ale w ciągu następnego stulecia przewinęło się przez Pałac Zimowy niemało „kamergerów” i „frejlin”, „oberjegermajstrów” i „obersztalmajstrów” o dobrych polskich nazwiskach. Dość poczytać francuskie pamiętniki Rozalii z Lubomirskich Rzewuskiej. Nieciekawa to socjeta? Zapewne, ale charakterystyczna.

Jest w książce wzmianka o księdzu (później arcybiskupie) Zygmuncie Felińskim. Nie zostały wykorzystane jego „Pamiętniki”, zaliczane przez znawców do najpiękniejszych w memuarystyce polskiej. Feliński zaś określał swoje petersburskie lata (1853—1861) jako „najpiękniejszy okres życia”. Skoro o księżach mowa, wart był uwzględnienia życiorys (nic to, że hagiograficzny) Konstantego Ireneusza Łubińskiego. Choćby dla przytoczenia anegdoty, jak to ów salonowy „labuś” spowiadał w tajemnicy nawrócone przez siebie na katolicyzm rosyjskie damy pod pozorem towarzyskiej rozmowy (czy nawet kontredansa).

Sam ogłosiłem niedawno kilkanaście petersburskich listów młodego Zygmunta Padlewskiego. Ilustrują one, jak układała się służba wojskowa niezamożnego ziemiańskiego syna, od strony obyczajowej i finansowej. Skoro zaś o pieniądzech mowa: zabrakło mi tu pamiętnika Józefa Weysenhoffa oraz słynnej historii, jak późniejszy autor „Podfilipskiego” przegrał w Yacht Klubie 400 tysięcy rubli do wielkiego księcia Borysa (cztery króle przeciw czterem asom).

Jeszcze jeden typ źródeł wart wykorzystania: literatura piękna. Jest w książce Bazyłowa obecny „Dziadów części III Ustęp”. Warto było również wprowadzić „Pokusę” Zygmunta Krasińskiego. Pod piórem Orzeszkowej i Rodziewiczówny nieraz przewija się motyw petersburskiego Polaka, zawsze z negatywną oceną wrogiej stolicy, wiodącej rodaków na zatracenie. Ciekawe czy autor miał w rękę dwutomową powieść z lat międzywojennych pt. „Tajemnica stanu”. Szmira bo szmira, ale znajomość petersbursko-polskich realiów godna uwagi. Autor: Ireneusz hrabia Plater-Zyberk.

Mały nawias: Bibliografia nie zawiera ani jednej pozycji wydanej na emigracji po ostatniej wojnie. Nic już tam nie było do naszego tematu?

Krzywdę czynilibyśmy autorowi żałąc się na to, czego w książce nie ma zamiast cieszyć się tym, co zawiera. Składa ją 11 rozdziałów. Trzy z nich, stosunkowo niedługie (I, II i VI) poświęcone zostały rozwojowi miasta, gospodarce, urbanistyce i architekturze — w wieku XVIII oraz w pierwszej i drugiej połowie XIX. We właściwych proporcjach została tutaj naszkicowana sceneria, w której rozgrywają się losy rodaków naszych nad Nową. O petersburskich Polakach w XVIII wieku mówi rozdział II (stron 56). O pierwszej połowie XIX wieku rozdziały IV i V (stron 16). Rozdział IV poświęcony został Mickiewiczowi, w rozdziale V zajmują dużo miejsca barwne sylwetki znakomitych polskich renegeatów: Bułharyna i Sękowskiego. Drugą połowę stulecia obejmują rozdziały VII—IX (stron 126). Pierwszy z nich nosi tytuł: „W kręgu kościoła św. Katarzyny”, omawia zatem środowisko księżowskie i część Polonii pozostającą pod jego wpływem. O sprawach tych pisano zwykle na nutę hagiograficzną. Autor, moim zdaniem, uderza w ton właściwy twierdząc (s. 9): „Najwyżsi dostojnicy duchowni nie zawsze budzą entuzjazm, gdy rozpatruje się ich działalność, ale integracyjna rola kręgu kościoła św. Katarzyny wśród znacznej części społeczeństwa polskiego, jak również działalność charytatywna — zasługują na wysokie uznanie”. Rozdział VII: „Konspiratorzy i rewolucjoniści” mówi o uczestnictwie Polaków w rosyjskiej „sytuacji rewolucyjnej” lat 60-tych oraz w narodnictwie. Partia ta ujęta została szkieletowo, może i słusznie, zważywszy narosłą na tematy te obfitą literaturę. Znaczenie obszerniejszy jest rozdział IX („Na przelomie XIX i XX wieku”). Tu głównie miejsce poświęcono czynnym nad Nową polskim uczonym i artystom, a także finansistom. Było wśród nich, jak wiadomo, niemało osobistości wysokiej klasy. W dwóch ostatnich rozdziałach (stron 95), poświęconych latom rewolucyjnym i I wojny światowej, przeważa znów polityka.

Wartość książki podnoszą 203 ilustracje (szkoda, że sporo ich nie podaje proweniencji). W większości są to podobizny osób, ale mamy też blisko 50 widoków Petersburga, a ponadto *facsimilia* druków i sceny grupowe. Szczególnie cenne zdają mi się zamieszczone na s. 392—396 reprodukcje gazetowych reklam niektórych polskich firm z Petersburga: „warszawskiego wędliniarni”, krawca „wojskowego i cywilnego”, zakładu fryzjerskiego („wyroby włosiane, wszelkie perfumy”). I jeszcze „portrety — nowość! Artystyczne powiększenie z fotografii nowym foto-elektrolitycznym sposobem”. Reprodukcje takie więcej mówią nam o ówczesnych „usługach dla ludności” polskiej w Petersburgu, niż wywody samego tekstu.

Szczególnego uroku dodaje lekturze tej książki pewność siebie — rzec można dezynwoltura — z jaką autor wystawia cenzurki charakteryzowanym postaciom. Są to oceny zdroworoządkowe i na ogół przekonujące. Dytyrambiczne charakterystyki wcześniejszych historiografów cytuje (jeśli nie może ich sprostować) z malutkim znakiem zapytania. Chętnie przypina łąkę wcześniejszym badaczom, jeśli się w czymś gruntuownie pomylili. Najgorzej oberwali od prof. Bazyłowa niektórzy mickiewiczolodcy z początkowych lat powojennych. Że zaś ludzką i wybaczną słabością jest satysfakcja odczuwana wówczas, gdy z cudzych rąk dostaje

asłużenie) cięgi kolega nasz po fachu, przeto będą wsmakowywali się w niniejszą książkę nie tylko amatorzy staroci zeszlowiecznych, ale i specjaliści¹.

Stefan Kieniewicz

Irena Homola, „Kwiat społeczeństwa...” (*Struktura społeczna i zarys położenia inteligencji krakowskiej w latach 1850—1914*), Wydawnictwo Literackie, Kraków—Wrocław 1984, s. 454, ilus.

Dotychczasowe studia nad inteligencją polską w XIX w. dotyczyły głównie Królestwa Polskiego i w mniejszym stopniu Poznańskiego¹. Z tym większym zainteresowaniem wypada przyjąć nową książkę Ireny Homoli, poświęconą inteligencji Krakowa w czasach autonomicznych. Stanowi ona podsumowanie badań prowadzonych przez autorkę od dłuższego już czasu.

Podstawę źródłową tworzą przede wszystkim materiały rękopiśmienne pochodzące z dwóch spisów ludności, z 1880 i 1910 r. Są one dobrym punktem wyjścia dla studiów nad strukturą społeczną. Badacz dysponujący indywidualnymi arkuszami spisowymi, zawierającymi informacje o poszczególnych osobach, może dokonać własnej klasyfikacji i w rezultacie samodzielnie wyznacza zbiorowość, którą zamierza poddać obserwacji. Materiały te zostały uzupełnione pamiętnikami, korespondencją a także prasą i wydawnictwami statystycznymi. Zwraca tu uwagę, sygnalizowana zresztą przez autorkę, stosunkowo niewielka ilość dokumentów personalnych i materiałów biograficznych — pozwalających na bardziej gruntowne śledzenie losów poszczególnych ludzi. Wykorzystane źródła umożliwiają analizę struktury zawodowej owego „kwiatu społeczeństwa” oraz przedstawienie jego warunków życia i pracy. Książka składa się z trzech części poświęconych trzem zasadniczym grupom zawodowym, składającym się w ujęciu autorki na inteligencję autonomicznego Krakowa. Są to urzędnicy państwowi i samorządowi, reprezentanci wolnych zawodów, wreszcie artyści. W ramach tych części zawarte są rozdziały poświęcone poszczególnym, węższym kategoriom zawodowym, wchodzącym w skład danej grupy. Przy każdej z nich po dokonaniu ogólnej charakterystyki autorka szkicuje sytuację materialną, warunki pracy, wykształcenie i niekiedy styl życia lub pozycję społeczną wchodzących w ich skład ludzi. Czyni to w dwu przekrojach czasowych, starając się wypuklić kierunek i tempo dokonujących się zmian. Prezentacja poszczególnych kategorii zawodowych została dokonana wyczerpująco, zgodnie z możliwościami wykorzystanych źródeł. Z analizy wyłania się obraz stałego rozwoju liczebnego inteligencji Krakowa, różniącej się pod względem zawodowym i majątkowym. Pojawiają się już symptomy „samoreprodukcji” badanej warstwy. Autorka odwołuje się niekiedy do szerszego, ogólnogalicyskiego tła, czyni także porównania do analogicznych grup zawodowych Lwowa. Właściwą analizę poprzedzają i zamykają krótkie uwagi o charakterze syntetyzującym.

Uważna lektura książki I. Homoli nasuwa szereg refleksji. Pierwsza, podstawowa sprawa wiąże się z rozumieniem przez autorkę pojęcia „inteligencja”, w odniesieniu do sytuacji Krakowa z przełomu wieków. W tym nurcie badań, z którego wywodzi się książka, przyjęło się traktowanie inteligencji w ujęciu socjologicznym, a więc jako warstwy społecznej grupującej ludzi utrzymujących się z pracy umysłowej, wykonywanej w oparciu o posiadane wykształcenie, połączonych różnego typu więzami. Lecz obok tego socjologdy posługują się także inną, rów-

¹ Na drobne lapsusy typu, że Matka Urszula Ledóchowska (dziś beatyfikowana) była hrabianką, nie hrabiną (s. 245) nie warto polować. Przytrafić się mogą każdemu pisarzowi, który traktuje o takim mnóstwie spraw najróżnorodniejszych.

¹ Por. *Inteligencja polska XIX i XX w. Studia t. I—III*, Warszawa 1978—1983.